

Prof. Uniw. Dr. Marjan Zdziechowski.

„TAT TWAM ASI“.

Niedawno rozmawiając z intelligentną i gorąco pobożną osobą, wspomniałem, że jestem członkiem „Towarzystwa opieki nad zwierzętami“. Moja znajoma spojrzała wtedy na mnie z ironią i zdziwieniem, że poważny profesor uniwersytetu takimi głupstwami zajmować się może. W dalszym ciągu naszej rozmowy usłyszałem z jej ust zwykłą, oklepaną nawet w naszym tak mało urobionem pod względem kultury duchowej społeczeństwie argumentację, że pierwiej, niż o zwierzętach, trzeba pomyśleć o usunięciu nędzy wśród ludzi, której jest tyle na świecie — że żałowanie zwierząt jest szkodliwym rozprasaniem uczucia, — że kto sprawom opieki nad nimi czas swój poświęca, ten czyni to kosztem innych nierównie ważniejszych a przez miłość bliźniego nakazywanych rzeczy. Wypadałoby ztąd, że człowiek nie może zmieścić w sercu swoim kilku na raz uczuć, że np. przywiązanie męża do żony jest krzywdą dla dzieci, przywiązanie syna do ojca — krzywdą dla rodzeństwa. Nie domyślała się znajoma moja, że okrucieństwo względem zwierząt prowadzi do zwyrodnienia moralnego, a litość w stosunku do nich uszlachetnia uczucie we wszystkich innych kierunkach. Nie było dla niej jasnem to, co św. Janowi Złotoustemu wydawało się rzeczą tak prostą, gdy zalecał: „wielką wobec zwierząt ludzkość i łagodność, a to z różnych względów, zwłaszcza zaś dla tego, abyśmy z tej racji i przy tej sposobności uczyli się współczuć i współboleć z bliźnimi“¹⁾.

Nie pisałbym o tem, gdyby owa osoba była tylko przeciętnie intelligentną i przeciętnie pobożną. Nie, to umysł głębszy, katolicyzm stanowi treść jej życia, uczucia jej przeto i rozumowania dają tu szczególnie wierne odbicie stosunku człowieka do zwierzęcia, który pod wpływem żydowsko-chrześcijańskiego poglądu na świat wytworzył się w świecie chrześcijańskim, jako logiczne choć jednostronne rozwinięcie nadanego według Biblii przez Boga człowiekowi prawa do nieograniczonej i nieodpowiedzialnej władzy nad całym stworzeniem. (Gen. I. 28).

Schopenhauer opowiada o sumiennym i pedantycznym pastorze, który jakiemś Towarzystwu opieki nad zwierzętami, wzywającemu go do wygłoszenia kazania przeciw dręczeniu zwierząt, odpowiedział, że pomimo najlepszej chęci nie tu zrobić nie może, nie znajdując żadnej do tego podstawy w Piśmie Świętem²⁾. Nie chciał on pójść za przykładem Monachijskiego Towarzystwa opiekunów zwierząt, które odezwę swoją z r. 1852, opierając na Biblii i Ewangelii, przytoczyło, zamiast tekstów samych, księgi i rozdziały, w których ich szukać trzeba. Była to *pia fraus*, mówi tenże Schopenhauer³⁾, obrachowana na to, że żaden z czytelników tam nie zajrzy,

¹⁾ Por. Kazimierz Lubecki: Chrześcijaństwo o dobroci dla zwierząt. (Kraków 1909).

²⁾ Parerga u. Paralipomena r. XV. § 178.

³⁾ Tamże.

gdyż, zajrzawszy, przekonałby się, że tylko z pomocą wielkich naciągów wymienione ustępy mogą być dostosowane do celów Towarzystwa.

Wprawdzie przeciw zarzutowi Schopenhauera, że Chrześcijaństwo trzyma zwierzę poza obrębem prawa, woła pełna uroku postać św. Franciszka z Assyżu, który tak poetycznie przejęty był panteistycznym czuciem braterstwa ze światem zwierzęcym; świadczą też niektórzy inni Święci oraz teologowie, piętnujący dręczenie zwierząt, jako grzech; świadczą papieże Leon XIII i Pius X, którzy udzieliли błogosławieństwa Towarzystwom opieki nad zwierzętami — wszystko jednak, co ci Święci, teologowie i papieże ogłosili lub uczynili, jest raczej wynikiem ich litościwych serc, niż ich religii. I najlepsze, co można tu o Chrześcijaństwie powiedzieć, byłoby chyba tylko to, że rola zwierząt bywa tam, w księgach Świętych i więcej jeszcze w Legendach otoczona jak się wyraził p. Kaz. Lubecki „jakimś ezcigodnym nimbem“¹⁾, że dzięki temu „idzie ztamtąd prąd przeciwny ich ciemnieniu“.

Ale słabiuchny to i bezsilny prąd wobec panującego nad światem żelaznego prawa logicznej konsekwencji, które w stosowaniu zasady panowania nad wszystkim, co się „rusza i żywie“ (Gen. I, 9, 3), ponieważ wszystko to Bóg stworzył wyłącznie dla pożytku człowieka, ujawniło się z niepozostawiającą nic do życzenia wyrazistością. Bezsilności owej dowodzi nieśmiałość, z jaką chrześcijańscy przyjaciele zwierząt stają w ich obronie. Łagodność w obchodzeniu się z nimi zalecają przeważnie ze względów utylitarnych, jak np. św. Jan Złotousty w przytoczonych wyżej słowach „abyśmy przy tej sposobności uczyli się współczuć z bliźnimi“. Tenże wielki nauczyciel Kościoła pisze gdzieindziej, że „Święci mają dusze niezmiernie łagodne i miłujące ludzi nie tylko bliźnich, ale i dalekich, a to swoje usposobienie, rozciągają także i na zwierzęta“²⁾, — z kąd możemy wnioskować, że owa łagodność względem zwierząt jest jakby jakąś nadprzyrodzoną cnotą, znamionującą Świętych, a niedostępną zwykłym śmiertelnym i przeto do doskonałości Chrześcijańskiej niepotrzebną. — Inni znowu mówią o litowaniu się nad zwierzętami. „Litować się (*sich erbarmen*) co za wyraz! — woła z tego powodu Schopenhauer — litować się należy nad grzesznikiem, albo zbrodniarzem, nie zaś nad niewinnym wiernym zwierzęciem. Nie litość ale sprawiedliwość należy się jemu od człowieka — a sprawiedliwości tej niema w Europie, tak duchem judaizmu ogarniętej, że najprostszą, do oczu rzucającą się prawdą, iż zwierzę jest w istocie swojej tem samem, czem człowiek, wydaje się skandalicznym paradoksem“³⁾...

Wskutek tego stało się, według trafnej uwagi Schopenhauera, na hańbę cywilizacji naszej to, że w zakres, któryby powinien wyłącznie do religii należeć, wkraczać musi policya, ażeby brać zwierzę w obronę przed okrucieństwem Żydów i Chrześcijan. A ponieważ policya nie wystarcza, więc tworzą się Towarzystwa opiekunów zwierząt, które w Azji, wśród

¹⁾ Kazimierz Lubecki: Kwestya zwierząt (Kraków 1909).

²⁾ Kazimierz Lubecki: Chrześcijaństwo o dobroci dla zwierząt (Kraków 1909).

³⁾ Parerg. u. Paralip.

ludów wyznających Braminizm lub Buddyzm byłyby najniepotrzebniejszą rzeczą w świecie: „Zaiste chciałoby się powiedzieć, że ludzie są dyabłami na ziemi, a zwierzęta dręczonemi przez nich duszami!“

Podobny okrzyk wyrwał się także z pod pióra Ryszarda Wagnera, w pięknej jego rozprawie przeciw wiwisekcyom¹⁾. Nie o zezwierzęceniu, zdaniem jego, mówić należy, choćby w najgorszym tego słowa znaczeniu, ale o zdyableniu świata (*Verteufelte Welt*) pod działaniem poglądów, które Europa wyciągnęła z Biblii, kopiąc sztuczną a nieprzebytą przepaść między zwierzęciem a człowiekiem. I stał się człowiek zwierzem drapieżnym, od którego tem się tylko odróżnia, że go przewyższa nie odwagą lecz przebiegłością i sztuką udawania i dzięki temu jest zwierzem drapieżnym i zarazem rachującym (*aus dem reissenden ist das rechnende Raubthier geworden*). Wśród mistrzów twórczości artystycznej Ryszard Wagner był tym, który najgłębiej odczuł poezję świata zwierzęcego, a uczucie to ściśle się w nim skojarzyło ze współzuciem dla wszystkiego, co żyje i cierpi. Litość (*Mitleid*, nie *Erbarment*) czynił on podstawą miłości, która bez niej wyrodnije, a więc podstawą etyki; w litości upatrywał drogę do wyzwolenia człowieka z tego piekła, którem jest jego doczesne istnienie. I litość dyktowała mu nieraz dziwnie piękne, głębokie i rzewne słowa. Zamiast okrutnie torturować — wołał — i wpatrywać się w rozprute wnętrzości żyjącego jeszcze zwierzęcia, niech ów kapłan nauki, który to czyni, spojrzy z odrobiną spokoju i zastanowienia się w jego oczy, a może po raz pierwszy w życiu dostrzeże w nich to, co w człowieku najgodniejsze, prawość (*Wahrhaftigkeit*), niezdolność do kłamstwa, — patrząc zaś głębiej, może tam wyczyta wzniosłą żalność matki natury nad grzeszną nędzą ducha i ciemnością w której on przebywa, deprecjusz prawo litości w swoim stosunku do żywej istoty...

Będąc małym dzieckiem, widziałem nieraz, jak żyd oprawca przechodził koło domu naszego, prowadząc na zabicie małe źrebięta lub stare konie; płakałem wtedy i marzyłem, że kiedyś będę królem i że pierwszym aktem mego panowania będzie srogie ukaranie tego złego żyda. Ale litość nad zwierzęciem jest uczuciem tak mało społeczeństwu naszemu znaną, że nasuwa się niepokojące pytanie, czy świadczy to tylko o niskim stopniu kultury, czy o czemś gorszem, o wrodzonym jakimś upośledzeniu moralnem właściwem narodowi całemu, może całej rasie Słowiańskiej. Dla tego to owo uczucie litości ukrywałem później przed ludźmi, jako coś czego niemal wstydzić się trzeba, jako objaw niemęskiej czułościowości. Jakże uradowany za to byłem, gdy się dowiedziałem, że wielki myśliciel, twórca filozofii pozytywnej, więc tej, którą mniej, niż każdą inną, o sentymentalizm posądzić można, August Comte, głęboko nad losem konia ubolewał, który od czasów najbardziej zamierzchłych był nieodstępny i niezbędnym dla człowieka współpracownikiem w tem wielkiem dziele, które cywilizacją nazywamy, — a człowiek odpłaca się jemu, dręcząc go srożej, niż inne zwierzęta, przestarczając życie jego w męczarnię bez końca, lecz strasz-

¹⁾ Gesammelte Schriften, tom X.

niejszą jeszcze od życia jest jego śmierć, gdy, wyzuty z resztek zdrowia i sił, rzucony zostaje niedźwiedzim na przynętę w razie polowań, albo pijawkom, ażeby się krwią jego tuczyły, albo, jak w Rosyi, złym dzieciom na zabawę, ażeby z żywego zdzierały skórę¹⁾.

I czy mam wyznać, że także wątpienia religijne, przez które przechodziłem, skupiały się w końcu najczęściej w kwestyi stanowiska zwierzęcia w świecie i stosunku człowieka do niego. Do końca świata dręczyć nas będzie zagadnienie, z kąd jest tyle zła na ziemi i dla czego człowiek tak strasznie cierpi, ale cierpienia człowieka, nawet cierpienia małych niewinnych dzieci, które w tak wstrząsających obrazach przedstawia Dostojewski, mogą być tłumaczone z pomocą pojęć upadku, grzechu, kary, próby doczesnej i wiekuistej zagrobowej szczęśliwości, — lecz dla czego cierpi koń, dla czego żywcem zdzierają z niego skórę, na to nie odpowiada europejska żydowsko-chrześcijańska filozofia, według której koń nie umiera, lecz zdycha. A zagadnienie to jest bardzo jaskrawą postacią innego zagadnienia, które staje przed każdym religijnie czującym i filozoficznie wykształconym Europejczykiem, jak pogodzić teizm, czyli wiarę w żywego Boga, która jest dogmatem religii i potrzebą umysłu i serca z wszechsilnym, niedającym się w żaden sposób wykorzenić zduszy, zwłaszcza z duszy aryjskiej panteistycznym instynktem.

Głęboką jest uwaga Karola Secrétana, że po to, aby wyjść z panteizmu, aby wznieść się ponad panteistyczny pogląd na świat, oddać wprzódoby trzeba panteizmowi to, co się jemu należy. Ale jak? Nie tu miejsce o tem mówić, nie piszę rozprawy filozoficznej. Zdaje mi się jednak, że drogowskazem mogą tu być słowa, streszczające istotę indyjskiej religii i filozofii: *tat twam asi*, „to ty jesteś“, czyli wszystko jest tobą, i ty wszystkiem jesteś, albowiem wszystko spojone jest ze sobą węzłem substancyjonalnej jedności, którą stanowi Mądrość i Wola Boża jako twórczy pryncyp wszechświata. Im żywiej objawia się u człowieka świadomość tego *tat twam asi* czyli wewnętrznej spójni z całą naturą organiczną, tem korzystniej świadczy to o głębokości jego wejrzenia w istotę rzeczy²⁾. I tylko ze stanowiska *tat twam asi* rozwiązać się daje w duchu sprawiedliwości kwestya zwierząt. W tym też kierunku podąża nauka, stwierdzając daremność przeprowadzenia jakiejś ścisłej granicy psychicznej między człowiekiem a zwierzęciem wyższem, w którym obecność pierwiastków uczucia i rozumu dowodzi, że różni się ono od człowieka nie pod względem jakości lecz tylko co do stopnia rozwoju. Prawdę zaś nauki uzna religia tak, jak uznać musiała, że ziemia obraca się naokoło słońca.

Ci z nowoczesnych mistrzów filozofii lub sztuki, którzy najgłębiej odczuli na sobie wpływ myśli Indyjskiej — Schopenhauer, Ryszard Wagner, Lew Tołstoj — ci właśnie najenergiczniej piętnowali stosunek żydowsko-chrześcijańskiego świata do zwierząt. Myśl Indyjska otworzyła przed zdu-

¹⁾ Opowiada o tem w jednym ze swoich szkiców znakomity zoolog rosyjski prof. Wagner.

²⁾ Chamberlain: *Richard Wagner*. (Pod koniec rozdz. IV).

mionym wzrokiem zatwardziały w okrucieństwie ludów Europy nowe widownie — i zdaje się to być zapowiedzią jakiegoś duchowego zbliżenia się Europy z Azyą, jakiejś przyszłej syntezy obu cywilizacji.

Chrześcijańska z imienia, antychrześcijańska w duchu swoim jest cywilizacja nasza. Spodłona okrucieństwem względem świata zwierzęcego, zagładę niesie i śmierć tym ludom, co po za jej obrębem żyją i wyniszczą się sama w bratobójczej walce wzajemnej tworzących ją narodów i państw. Wobec tego jednym z wielkich powołań epoki naszej byłoby przyswojenie tych dobrych uszlachetniających pierwiastków, które inne światy i inne cywilizacje przynieść mogą, tak jak przyswojonem już zostało przez Chrześcijaństwo to, co żywotną treścią było Grecyi i Rzymu. Teraz przychodzi kolej na Indye. Ztamtąd pada światło, przy którym jakby się wyjaśniają cokolwiek ciemne i tajemnicze słowa św. Pawła w liście do Rzymian (r. VIII) o „wszystkiem stworzeniu, które wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd“, zdaje się, jak gdyby nad myślą wielkiego tłumacza myśli Chrystusowej unosiło się wówczas jakieś nawpół świadome poczucie tego światła, które w nieokreślonej dalekiej przyszłości przyjść miało z dalekich krain wschodnich, aby pod promieniem jego dojrzeć mogły posiewy przez Judaizm, przez Grecyę i Rzym rzucone. Niedolę zwierzęcą wiązał św. Paweł z upadkiem i skażeniem człowieka, który oderwał się od Boga i od natury — i wśród pracy mozolnej, w pocie czoła usiłuje wrócić do utraconego raju. Ale droga prowadzi przez królestwo litości, w którym jedyne jest zbawienie¹⁾ a przewodnikiem w niem idea wszechjedności dzieła Bożego: *tat twam asi*. I przewodnik ten otwiera podwoje dnia nowego, w którym i „samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolstwa i skażenia na wolność chwały Synów Bożych“...

¹⁾ „Das einzig erlösende Reich des Mitleids gegen alles Lebende“. (Por. Rich. Wagner: Ges. Schriften t. X. 200—201).